PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 10.
WARSZAWA
SOBOTA
Dnia 28 lutego (12 marca)
1859 roku

Rok 4ty.

Pismo wychodzące raz na tydzień przy kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

PRODUKCJA NAWOZÓW

W DOBRACH FAŁKOWSKICH

W POWIECIE OPOCZYŃSKIM POŁOŻONYCH,

poprzedzona ogólnemi uwagami o znaczeniu ogólnem nawozów w życiu roślin.

Rzecz na podstawie teorji i praktyki

opisana przez

LEONA KĄKOLEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy, patrz Ner. 8 Przeglądu).

Wszystkie przeszkody tamujące rozpuszczalność pierwiastków pożywnych są szkodliwe roślinności, bo niedozwalają tym pierwiastkom służyć do rozwijania roślin. Skład przeto fizyczny gruntu gra przeważną rolę w żyzności grontow, on bowiem ułatwiając lub utrudniając przystęp powietrza atmosferycznego i wody, ułatwia lub utrudnia rozkład materji mineralnych, rozwój korzonków w rozmaite strony w gruncie dla szukania w obszerniéjszem okręgu pożywienia, a zatem też idzie rozwój liści i innych organów rośliny, czyli całe życie rośliny jest, w równych zkąd inąd okolicznościach, bardzo zależne od stanu fizycznego gruntu.

Lubo różne gatunki roślin potrzebują do swego rozwoju jednakowych materji mineralnych, ale potrzebują ich nie w jednakowym czasie i nie w jednakowych ilościach. Jedne potrzebują więcéj jednego pierwiastku, inne znowu innych pierwiastków potrzebują w przeważnéj ilości.

Dla tego też pewna przestrzeń gruntu zawierająca wszelkie pierwiastki pożywne, i w ogóle wszelkie warunki bytu pewnéj danéj roślinie odpowiednie, nie może służyć do jéj ciągłéj produkcji po sobie, ani też nie będzie zdolną do jakiéjbądź produkcji, jeżeli pewna kilkoletnia produkcja roślin, pozbawi ją pewnéj części składowéj gruntu; lecz może być zdolną do wydania rośliny która tego pierwiastku nie potrzebuje, a inne sobie koniecznie potrzebne znajduje w gruncie w należytym stosunku: Po téj roślinie może jeszcze następować inna, która znowu innych i w innych stosunkach pokarmów potrzebuje. Po pewnéj takiéj

kolei roślin mających rozmaite potrzeby pokarmowe, pierwsza roślina powrócić może i być korzystnie uprawianą, bo w ciągu lat kilku pierwiastki brakujące w gruncie mogły się przez ciągły process wietrzenia gruntu wyrobić i teraz znowu w należytéj ilości znajdować się mogą.

Każdy bowiem grunt oprócz pierwiastków pożywnych w stanie rozpuszczalnym lub łatwo rozpuszczalnym saté się mogącym, zawiera wiele pierwiastków w ścisłych związkach chemicznych, z których dopiero po pewnym mniej lub więcéj długim upływie rozkladającego się powietrza, takowe pierwiastki wychodzą i w stan rozpuszczalny czyli zdolny do assymilacji przechodzą.

Wprawdzie po długiéj bardzo uprawie rozmaitych roślin na jednym gruncie, bez powracania im zabieranych pierwiastków, grunta mogą się wyczerpać, mogą w zupełności utracić swój kapitał pokarmowy tak obiegowy, jak i martwy, a takie grunta stanowią np. wydmy piaszczyste z których wszystkie prawie pierwiastki pożywne uszły a pozostały tylko niektóre, do produkcji roślinnéj nie wystarczające.

Zdolność gruntu do wydawania pewnéj roślinności z kolei po sobie następującej, a różnéj potrzebami pokarmowemi, stanowi podstawę zmianowań czyli płodozmianów, które w każdym razie stosować się powinny do rozlicznych własności gruntów, ich różnéj ilości rozmaitych pierwiastków pożywnych, a także na nierównych stosunkach w jakich różne rośliny tych pierwiastków potrzebują.

Najważniéjszą przeto zasadą zmianowań jest to, aby uprawiać po sobie rośliny mające różne potrzeby i różne środki oraz narzędzia, któremi tym swoim potrzebom zadość czynią.

Ztąd to rośliny mające korzenie jednakowo rozwinięte, źle rosną obok siebie lub jedna po drugiéj, aniżeli rośliny różne między sobą układem korzeni. Rośliny zbożowe nie dobrze po sobie rosną bo czerpią z cienkiéj warstwy ziemi swe pożywienie, szybko zatem wycieńczają rodzajną warstwę, zabierając z niéj wszystkie pokarmy tam nagromadzone. Przytem rośliny takie żyją głównie pokarmami czerpanemi z gruntu, gdy z atmosfery dla nierozwiniętych organów liściowych, bardzo mało czerpią. Przeciwnie znowu rośliny liściaste czerpią wiele z powietrza, mniéj zatem grunta wycieńczają, to też stanowią ważną podporę płodozmianów gdy są ze zbożowemi trawiastemi pomięszane.

Pokarmy roślinne tak atmosferyczne jak i z gruntu czerpane muszą współcześnie w potrzebnéj ilości do organizmu roślinnego dochodzić, aby roślina w ciągu wegetacji mogła dojść do należytego rozwinięcia. Dlatego też rośliny mające czas wegetacji krótki, potrzebują w krótkim czasie znaczniéjszéj ilości pokarmów aniżeli rośliny przez dłuższy czas rosnące. Dlatego rośliny dwu i wieloletnie potrzebują daleko mniéj pokarmów aniżeli rośliny jednoletnie; dla tego też oziminy potrzebują w danym czasie mniéj pokarmu, aniżeli jarzyny, dla których wszystkie warunki wegetacji, muszą być w gruncie nagromadzone ażeby się też mogły należycie wykształcić. Dlatego to jeszcze jarzyny w ogóle nie udają się dobrze na świeżych nawozach, bo ich krótki czas wegetacji, nie pozwala tym surowym materjałom rozłożyć się do tego stopnia, aby produkta tego rozkładu wystarczyły na stosunkowo wielkie potrzeby roślin. W ogóle potrzeba pokarmów wzrasta z mniéjszym czasem trwania wegetacji, a zmniéjsza się gdy ten czas jest dłuższym, bo wtedy materje mineralne będące w związkach chemicznych, mają czas wyjść z nich, przejść w stan rozpuszczalny, i zadość uczynić potrzebom roślin.

Tak części pokarmowe gruntu jak i atmosfery, jak już wspomniałem muszą jednocześnie i zgodnie działać, t. j. dostarczać roślinie w każdym czasie potrzebną jéj ilość tych dwojakiego rodzaju pokarmów. Gdy jednego z warunków pokarmowych rośliny nie ma lub znajduje się w niedostatecznéj ilości, lub w stanie niewłaściwym do assymilacji, wówczas roślina przestaje rosnąć lub też w niektórych swoich częściach nierozwija się normalnie. Brak jednéj siły wstrzymuje działanie wszystkich sił w olbrzymiéj machinie życia.

Działalność wszystkich razem wziętych pokarmów nagromadzonych w gruncie, zależy przeto od współczesnego działania pokarmów atmosferycznych i na odwrót, musi zatem między niemi panować jak najdoskonalsza harmonja, zależą one od siebie wzajemnie, wzajemnie się wspierają w wydaniu najdoskonalszéj produkcji, lub też do takowéj wzajemnie sobie przeszkadzają.

Roślinność jakakolwiek jeżeli przez długi przeciąg czasu trwa na jednem miejscu, czy to ona będzie ciągle jedna czy też wedle pewnego systematu kolejno utrzymywaną, zawsze ostatecznie wyczerpuje grunta. Są wprawdzie grunta gdzie od wieków rośliny są uprawiane bez widocznego zmniéjszania się plonów, lubo gruntom tym nic z wyprodukowanych materji nie zwracają; lecz takie grunta są bardzo rzadkie, i kiedyś muszą być wyczerpane, a nadto ich żyzność opiera się głównie na ich wielkiéj obszerności, skutkiem czego małe tylko ich części są uprawiane gdy inne leżą nieczynnie i dopiero po latach kilku i kilkunastu bywają brane pod uprawę, gdy części wprzód zagospodarowane są opuszczone i pozostawione nieczynnie. Przez ten przeto czas spoczynku grunt nabywa „nowéj siły,“ t. j. części pokarmowe znajdujące się w nim w związkach ścisłych uwalniają się ze związków, przechodzą w stan rozpuszczalny, a cała powierzchnia gruntu chłonąc bez przerwy rozmaite pierwiastki pożywne z atmosfery, zbogaca się i po pewnym przeciągu czasu może być znowu brana pod uprawę. Systemat przeto ugorów i odłogów jest najpierwszą drogą wynagrodzenia gruntowi strat ponoszonych przez niego produkowaniem roślin.

Lecz systemat ten tylko w niektórych szczególnych okolicznościach stosować się daje, w każdym zaś razie nie wynagradza on jakby powinien strat gruntu, bo zbogaca go własnym jego kosztem, t. j. rozkładem materji mineralnych w nim zawartych, atmosfera zaś może mu tylko powracać części pokarmowe jakiemi sama rozrządza, t. j: węgiel i azot w postaci amonjaku: zawsze więc materje mineralne przez produkcję stracone, zostają niezwrócone, bo też one drogą ugoru nie mogą być ziemi powrócone.

Ugór zatem i odłog korzystnym być może tylko dla gruntów zawierających bardzo wiele materji mineralnych, gdyby bo-

wiem skutkiem szeregu produkcji po sobie następujących, pewna materja pokarmowa została zabraną w zupełności gruntowi, nawet najdłuższe odłogowanie roli, nie powróci jéj téj materji, musi ona się tam innemi dostać środkami.

Uprawa mechaniczna stoi obok z ugorem z którym często wespół (jako ugór czarny) występuje, ma ona na celu przyspieszenie rozkładu tych części, w które grunt obfituje i ułatwienie chłonienia z atmosfery pożywnych jéj pierwiastków, nadto spulchnienie gruntu, a zatem dozwolenie rozkrzewiania się w nim korzonków roślinnych, i ułatwienie czerpania materji pożywnych. Uprawa mechaniczna ma też na celu (pośrednio) odprowadzenie lub ułatwienie ulotnienia się wody, która będąc w znacznéj ilość przeszkadza processowi wietrzenia, zniża temperaturę i w ogóle niekorzystnie na roślinność działa.

Tak ugór jak i uprawa mechaniczna sprawiają bardzo dobre skutki w gruntach, ale w gruntach zamożnych, a często po chwilowem podniesieniu płodności tychże gruntów jeszcze bardziej takowe zubożają, bo wprowadzają do roślin zasoby gruntu ostatnie, które były w stanie nierozpuszczalnym, ostatecznie zatem grunt wyczerpują.

Równo z ugorem i uprawą mechaniczną w polepszeniu czyli zbogaceniu gruntów, stoi nawóz zielony czyli rośliny, tylko że działanie jego jest daleko prędsze, i że wprowadza on do ziemi bardzo wiele materji organicznych, które rozkładając żywią roślinę i przyczyniają się do uczynienia przyswajalnemi wielu materji mineralnych, co uskuteczniają to bardzo szybko. Roślinność zatem na takiem nawozie produkowana bardzo pięknie wzrasta, bo ją zasila wielka ilość tak pokarmów organicznych jako też i w ich obecności rozłożonych mineralnych. Ale i ten rodzaj zadosyć uczynienia potrzebom roślinności, w stosunku do gruntu nie wiele więcéj wart jest od dwóch poprzednich, ostatecznie bowiem niewprowadza on do gruntu nic materji mineralnych z zewnątrz, lecz tylko własne jego zasoby zużywa na korzyść roślin.

Każdy z tych perjodycznych środków polepszenia własności gruntów, czyli ich uzdolnienia do produkcji nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb roślinnych, lubo każdy z nich stanowi ważną część pomyślności rolniczéj, i stanowi środek w różnych okolicznościach, rozmaicie korzystny w prowadzeniu gospodarstwa usilnie i postępowo.

Oprócz tych środków pozostaje jeszcze jeden, najważniejszy zapewne, bo rozwiązujący prawie wszystkie kwestje tyczące się potrzeb życia roślinnego, a tym środkiem są nawozy.

Ani uprawa mechaniczna, ani ugór czyli nawóz zielony, nie potrafią powrócić gruntowi materji mineralnych szeregiem produkcji roślinnéj wyczerpanych, nie potrafią go postawić w tak odpowiednim stosunku co do atmosfery i jéj zasobów, co do warunków nawet klimatycznych.

Nawóz w ogólnem jego znaczeniu, jest najczynniejszą dźwignią gospodarstwa, jest ostatnią i najpierwszą zarazem kwestją dla gruntu, który ma odpowiedzieć bujną wegetacją i obfitym plonem na trudy, baczność, nakłady i wiadomości rolnika.

W skutku dwojakiego rodzaju potrzeb roślinnych względnie do pokarmu, nawóz też musi być dwojakiego rodzaju, a każdy z tych rodzajów w właściwych tylko okolicznościach najstosowniéj działa.

Roślina czerpie jako pokarmy materje organiczne i mineralne, z tąd i nawóz czyniąc zadość tym jéj dwojakim potrzebom może być organiczny i mineralny, a nadto gdy rośliny oprócz pokarmów potrzebują jeszcze pewnych własności fizycznych od gruntu, nawóz zatem rozwiązując i tę kwestją bytu rośliny, przyczynia się do ustosunkowania w najwłaściwszy sposób i zmienienia tychże własności fizycznych gruntów, stanowi właściwie tak zwany nawóz, gdyż rozwiązując kwestje pokarmowe stanowi właściwy pognój.

Nawóz organiczny swoim składem i działaniem zbliża się do humusu czyli próchnicy, a nawet w ostatnim stanie swego rozkładu stanowi on właśnie tę próchnicę. Jest to materja powstała z rozkładu wszelkich istot organicznych przeważnie zaopatrzona w węgiel i amoniak i stanowiąca główne źródło tych dwóch ważnych dla roślinności pierwiastków; przyciąga ona wilgoć i tę zatrzymując, rozdzielona pomiędzy częściami ziemistemi, gruntu spulchnia go, ułatwia przystęp powietrza, ogrzewa, przyspiesza rozkład materji mineralnych, wchodzi z niemi (przez kwas węglowy) w związki (oraz amoniak), w ogóle działanie tego rodzaju nawozu czyli gnoju, jest bardzo zbliżone do działania atmosfery na roślinność i często też zmniejsza niekorzyści w skutku położenia i t. p. warunków klimatycznych w jakich się grunt znajduje.

Użycie tego rodzaju pognoju w właściwéj swéj chemicznéj czystości prawie nigdy nie ma miejsca, bo zawsze w dostarczanych gnojach obornych, w ogóle gnojowiskowych, obok przeważającéj ilości cząstek organicznych, znajduje się też i znaczna ilość materji mineralnych, a nawet w próchnicach błotnych czyli torfie lub szlamie bagiennym, części mineralne równie się znajdują. Wszakże nawozy te mogą być uważane za organiczne bo w nich części organiczne przeważają. Użycie ich szczególnie jest korzystnem pod rośliny z silnie rozwiniętemi liśćmi, mianowicie pod rośliny pastewne i okopowe, dla których kwas węglany i amoniak stanowią najbardziéj zasadniczą część budowy, a mała ilość materji mineralnych wystarcza do zadość uczynienia niewielkim potrzebom roślinnym.

Działanie tych nawozów jako pokarmów dla innych roślin jak np. dla zbożowych, groszkowych i t. p. wymagających wiele materji mineralnych jest bardziéj ograniczone, te rośliny bowiem mniéj potrzebują cząstek organicznych, za to ich działanie na własności fizyczne gruntu jest daleko obszerniejsze, tu bowiem działają one nietylko swojemi pierwiastkami ale też i znaczną massą w jakiéj zwykle gruntowi bywają dostarczane. Ztąd działanie ich tak na grunta ścisłe, twarde, gliniaste jakoteż i na lekkie piaszczyste jest równie korzystne. Gruntom ścisłym, sapowatym, wilgotnym nadają one pulchność, rozdzielając się między ich częściami, przez process swego rozkładu, powiększają one ciepło, przyczyniają się zatem do parowania z nich wilgoci, przez ułatwienie

spulchnieniem przystępu powietrza, przyczyniają się do rozkładu pierwiastków mineralnych, do ich przejścia w stan rozpuszczalny; jednem słowem w przyjaznych okolicznościach bardzo silnie współdziałają do wydania jak najsilniéjszéj wegetacji.

W gruntach przeciwnie lekkich, pulchnych, piaszczystych a zatem suchych, przyciągają wilgoć z atmosfery, przy łatwym przystępie powietrza i wilgoci przyciągniętéj w krótce rozkładają się na massę ciastowatą, lepką, powiększają przeto spojność tych gruntów, a przez znaczną ilość zatrzymywanéj wilgoci przeszkadzają zbyt szybkiemu rozkładowi materji pożywnych i ulatnianiu się takowych w powietrze lub przesiąkaniu w dolne warstwy, a zatem ochraniają grunta od podwójnéj straty. Nadto swoją budową gębczastą, po rozkładzie przyciągają i zatrzymują wiele amonjaku z powietrza, tak ważnego a w tak małéj ilości zwykle spotykanego pierwiastku w lekkich piaszczystych gruntach.

W obu przeto razach działanie ich jest zarówno korzystne, zbogacające i ochraniające grunta, a podnoszące roślinność.

Użycie tego rodzaju nawozów, najkorzystniéjsze jest na grunta zawierające wiele części mineralnych w stanie niezdolnym do assymilacji, bo, jak już tyle razy wspomniałem, skutkiem swego rozkładu, wyprowadzają też ze związków te materje mineralne i na pokarmy roślinne je przerabiają. Zaprowadzają więc równowagę pomiędzy organicznemi i mineralnemi pokarmami roślin, ktora dla bujnéj wegetacji jest tak konieczną.

Użycie ich na grunta pozbawione materji mineralnych nie jest korzystnem, będą tam bowiem w nadmiarze, a rozkład ich nie wspomagając i nie rozwijając rozkładu istot mineralnych, będzie się odbywał tym prędzéj, a produkta jego bez żadnego pożytku uchodzić będą w atmosferę; przy rownéj bowiem ilości pokarmów mineralnych, plon nie powiększa się w miarę dodania zbytecznéj ilości materji organicznych, jak to uczą badania wielu uczonych.

Nawozy mineralne mają daleko bardziéj ograniczoną rolę.

Ich działanie jest czysto pokarmowe, a ponieważ jako w tym celu tylko są dostarczane gruntowi, przeto w małéj stosunkowo ilości bywają doń wprowadzane, nie mogą więc małemi swemi objętościami wpływać na zmienienie własności fizycznych gruntów. Główną uwagę jaką należy zachować przy użyciu nawozów czysto mineralnych, jest ta, ażeby one były dostarczane w stanie rozpuszczalnym. (np. sole mineralne rozpuszczalne lub nawozy płynne).

Dlatego to czas powierzenia takiego nawozu gruntowi nie jest rzeczą obojętną, nie można ich powierzać roli w czasach wielkiego gorąca, bo wtedy prawie żadnego działania nie wywrą, owszem, czas musi być obrany wilgotny lub przed upadnięciem deszczu, w ogóle nie zbyt suchy, w przeciwnym bowiem razie nawozy płynne nie okazują należytego działania. Celem tego rodzaju nawozów jest, lub jednorazowe zasilenie gruntu na pewien czas w pierwiastki mineralne, których mu niedostaje: np. marglowanie, wapnowanie i t. p.) lub też jednorazowe zasilenie rośliny chodowanéj w materje najbardziéj do jéj rozwoju potrzebne (gipsowanie koniczyny, użycie nawozów roślinnych, nawozy płynne i t. p.) W tym ostatnim razie idzie o wprowadzenie do organizmu rośliny największéj ilości materji pożywnych w danym czasie, o jéj najdoskonalsze wykształcenie, powiększenie plonu, jeżeli tak rzec można o tuczenie rośliny.

Jak w pierwszym tak i w drugim celu nie można nieoględnie zasilać gruntu w materje pokarmowe mineralne, koniecznie potrzeba aby jednocześnie znajdował się lub dostarczony został gruntowi odpowiedni zasób materji pokarmowych organicznych, bo tylko z ich współczesnego i jednostajnego (stosownie do potrzeb rośliny) działania, wynikają najwyższe rezultata produkcji. Dlatego także nie można zasilać gruntu wyłącznie jednym pokarmem czy to mineralnym czy organicznym, bo jak wyżéj wspomniałem tylko zgromadzenie zarazem wszystkich warunków życia roślinnego, tylko zadość uczynienie w jednéj chwili wszystkim jéj potrzebom, może odnieść pożądany skutek w powierzeniu jéj produkcji. To nam tłómaczy bardzo trafnie i dowodnie przyczynę powstałego empirycznego przysłowia rolniczego że: „margiel zbogaca ojców, a synów czyni żebrakami,“ bo przy użyciu tego środka, którego najczynniéjszą częścią jest wapno, w krótkim czasie cały zasób materji organicznéj w gruntach się znajdującéj został wyczerpany, atmosfera zaś nie mogła następnie zadość uczynić wysokim wymaganiom rozbudzonéj silnie wapnem wegetacji, musiała przeto roślinność coraz słabnąć, a grunt w zupełności w jednym kierunku został wyczerpany.

Obok przeto użycia nawozów mineralnych, skoncertrowanych, silnie działających, należy używać obfitego nawożenia organicznego, by oba rodzaje rozkładając się wzajemnie i współcześnie dostarczały roślinie oba rodzaje pokarmów w potrzebowanéj, przez nię ilości, i aby roślinność nie wyczerpywała w jednym kierunku gruntu, a potem w skutku braku pewnych części nie cierpiała na wzroście swym.

Ani zatem w użyciu nawozów organicznych, ani mineralnych, nie można bez szkody przekraczać granicy wytkniętéj potrzebami roślinnego życia, bo tak zbytnia obfitość jednych jak i drugich oddzielnie brana, nie czyni zadość tym potrzebom, i zamiast pożytku przynosi znaczny uszczerbek w kapitale nakładowym, który zwrócony do innego rodzaju ulepszenia korzystniéj mógłby się opłacić.

Lecz gdy nawet dodawanie tych dwojakiego rodzaju pokarmowych środków, współcześne i odpowiednie sobie, nie zawsze korzystnie opłacać się może otrzymywaną produkcją, jest granica po za którą ilość dodawanego nawozu nieopłaca się odpowiednią ilością podwyższenia plonu, lecz w miarę znacznej ilości dodawanego nawozu bardzo mało się podnosi. Jest to znakiem że doszło się do maximum produkcji danego gruntu, lecz to wtedy dopiero następuje kiedy użyto obok nawozów wszelkich środ-

ków podniesionéj i rozwiniętéj uprawy mechnicznéj, kiedy zatem wszelkich środków użyto, aby podać roślinie największą ilość najodpowiedniéjszych pokarmów.

(dalszy ciąg nastąpi)

PRZEGLĄD

PISM ROLNICZYCH PERJODYCZNYCH

Leczenie włościan. Pan M. R. z Chmielnika w Stopnickiem przebiegłszy pobieżnie naturę chorób włościańskich, sposoby ich leczenia, które się głównie na pijawkach, bańkach i krwi puszczaniu ograniczają, i szkodliwość téj metody, powiada daléj: (Kor. rol, nr. 88 r. z.)

Gdy włościanin zachoruje, leczy się naprzód wysmarowaniem ciała tłuszczem z gorzałką co sprawia mu przyjemne ulżywające uczucie, ale więcéj nic: dalej wódka z tłuszczem podana wewnątrz, odurza go chwilowo, chory może się przespać ale się budzi z większą niemocą i gorączką: gdy to niepomaga, i chory podług wyrażenia włościan, już jest kiepski, nuż do dworu z płaczem. Pan daje mu radę, poseła po felczera, a przywołany felczer, a raczéj jak go nazywają pan Doktór, maca, głową kiwa, gniecie pięścią dołek podsercowy, miejsce przez się czułe, nieznoszące nawet w stanie zdrowym silniéjszego ucisku, a idzie naszemu eskulapowi, aby koniecznie gdzieś ból wymacał, a to miéjsce jest nieochybne. Boli? O! boli! zaraz więc pijawki, bańki, a że upuszczenie krwi nigdy chłopu niezaszkodzi, zwłaszcza że oto usilnie chory i krewni się domagają, a często i pan sam nie widząc nawet chorego, przysyła z rozkazem, spracowany, zdzwigał się lub upił, niech mu krew puści, będzie zdrów. Gdy choroba mało znacząca, najczęściej na tem kończy się leczenie, lecz w cięższych niemocach zdarza się, że powtórnie w dni kilka bywa przywołany felczer i naturalnie znajduje że choroba ta sama tylko nieco gwałtowniejsza, potrzeba powtórnie to samo zrobić, że przyczynę widzi w wódce lub w zimnéj wodzie któréj się napił, i na tem się kończy życie człowieka.

Daléj autor oddając sprawiedliwość tym paniom co zwyle same chodząc około chorych przyselają im ze dworu środki lekarskie, radzi dla uchronienia włościan od nietrafnego leczenia przez felczera, utworzenia składki braterskiéj przez nołożenie rubla srebrem składki rocznéj na każdy dym, z czego zebrany fundusz mógłby posłużyć na utrzymanie w każdéj parafji doktora i felczera.

Troskliwość o zdrowie włościan, i o sposoby leczenia ich, już dawno zajmując ziemian naszych, widocznie się przedstawiała w piśmiennictwie rolniczem perjodyczuem, w którem wiele trafnych artykułów w ubiegłym czasie, poświęcono wyłącznie temu ważnemu przedmiotowi. Oprócz artykułu o felczerach, zamieszczonego w Kor. rol. z r. 1857, i innych na szczególną uwagę zasługuje obszerniéjsza praca p. Aleks. Bielawskiego *o febrze* i sposobach jéj leczenia, ogłoszona jeszcze w roku 1856, która tak ze względu na przedmiot o jakim traktuje, jak i popularnego przedstawienia rzeczy, zasługuje na jak największe jéj upowszechnienie. Do niéj to odwołując się p. G. (Gaz. rol. nr. 37 r. 1856) i opisując pożądane skutki, jakie osiągnął w leczeniu włościan z zimnicy, przez dokładne wykonanie przepisów wskazanych przez p. Bielawskiego i dowodząc, że dobra wola i poczciwe uczucie zwyciężyć zdołają upór i uprzedzenie ludu wiejskiego przeciw wszelkim lekom, tak daléj rozwija swe rozumowanie.

— Wszakżeż my wycywilizowani, ukształceni, a tylko w ostatniéj potrzebie zabieramy się do leków ze wstrętem ledwo pokonanym, i za pierwszem powodzeniem rzucamy doktora i aptekę. Wszakżeż my ci sami z rozumem i nauką, zapadamy na zdrowiu często z objedzenia, z nadużycia trunku, a opóźniamy wyzdrowienie nieraz z łakomstwa, i nieraz na niego umieramy. Dla czegóż więc dziwić się i potępiać ciemnego włościanina, że trudny do leków? Przybliżmy się do niego tylko z serdeczną życzliwością, z chętnem poczciwem słowem na ustach, z cierpliwością i wyrozumiałością, niech on wie że ta ręka co mu podaje lekarstwo, jest ręką prawdziwéj miłości chrześcjańskiéj, a zaręczam że wszelka trudność w leczeniu zniknie, że chłop dany sobie przepis zachowania się pojmie i wykona, ośmieli się, bo obudzi w sobie wiarę w nas samych, w dobre nasze chęci i w skuteczność udzielanych leków. Ale u nas nie wszędzie tak się dzieje.

Bo oto dwór, a w nim pan, zacny, poczciwy człowiek, pragnący wszystkiemi siłami dobra swoich kmiotków. Chłopek skurczony, z odkrytą głową, pokornie, nieśmiało, przysuwa się ku bocznym drzwiom dworu. Zaledwie wszedł do sionki i przeszedłszy ją na palcach, ujął drzwi za klamkę, wychodzi lokaj i odtrącając go gwałtownie woła z fukiem:

— Gdzież? gdzież?

— Chciałem do pana...... — Odpowiada chłopek skrobiąc się w głowę i kłaniając nizko aż do ziemi.

— Do pana — z przedrwiwaniem powtarza fagas, i naśladując mazurowatą mowę ludu, mówi daléj: — Widzisz go do pana! To nie możesz tu zaczekać, ino zaraz z buciskami, z błociskiem pakować się do pokojów?

— Ej! proszę Józefa.......

— Stój tu cymbale i czekaj aż pan wyjdzie, — przerywa fagas, rozgniewany że go nienazwano panem Józefem, i trzasnąwszy drzwiami zostawia włościanina w sieni. Chłopek więc stoi, czeka i wzdycha, nie śmiejąc kaszlnąć, poruszyć się nawet, żeby rumotem nie ściągnął na siebie nowéj burzy. I tak płynie chwila za chwilą, kucharz, lokaj, pokojówki, gospodyni, mamki, niańki, dziewki, chłopaki przebiegają mu po pod nosem, chłopek się usuwa to w prawo to w lewo, żeby któremu nie stanąć na drodze, i czeka, czeka, tak że często pan nic nie wiedząc i o nim i o jego czekaniu, wyjdzie frontem i uda się w pole, a włościanin po jedno lub dwugodzinnem czekaniu, wraca do domu nic nie zrobiwszy. Jeżeli zaś pan dojrzy go lub dowie się i każe przed siebie przywołać, w ówczas fagas dobrze sięgo wprzódy naszarpie, ucząc jak ma nogi wycierać o miotełkę, i na pół zestrachanego

wprowadza do pokoju.

— A i cóż mi powiecie dobrego? — pyta pan często nieodpowiadając na złożone słowem Boskiem powitanie.

— Ej! przyszedłem do Wgo pana — odpowiada chłopek nisko się kłaniając, — bo juźcić do kogóż się udam, jak najprzód nie do Boga, a potem do Wgo pana.

— No to dobrze wszystko, — przerywa pan z pewną niecierpliwością — ale gadaj prędzéj jaki masz interes bo nie mam czasu.

— Oto Wny panie febrzysko mnie trzęsie i trzęsie, że se już żadnym sposobem rady dać nie mogę. Ni ja roboty, ni ja dojadku ni spania, w głowie chuczy, a w gębie taka gorycz, że wszystko mi się wydaje nikiéjby z piołunem.

— I dawno ją dostałeś?

— A proszę Wgo pana na Śty Jan to już rok minął, bo richtig wtedy ugór dworski.....

— No to mój bracie — z zupełną niecierpljwością przerywa pan — ja niemam z tobą co robić, idź sobie z Bogiem jakeś przyszedł, bo kiedy tyle czasu obszedłeś się bezemnie, to widać że ja ci niepotrzebny.

I pan rozgniewany wychodzi do dalszych pokoi, a chłopek skrobie się w głowę, przestępuje z nogi na nogę, wzdycha i znowu czeka. Po małéj chwili pan znacznie udobruchany wraca i podniesionym głosem więcéj ze zmartwieniem jak gniewem, mówi do chłopka.

— Mój kochany, wszakże wiesz że umyślnie kupuję lekarstwa, żeby w każdym wypadku była dla was pomoc? Wszakżeż lekarstwa daję wam darmo. Wszakżeż tyle razy mówiłem, że jak tylko który zachoruje, żeby zaraz dawać znać do dworu. Ale co z wami! kazdy z was to gorszy bydlęcia, trzeba tylko z batem stać i walić. A niech was Bóg sekunduje co za ludzie! co za ludzie! to prawdziwie życie się z wami przykrzy.

Chłopek zestrachany gniewem pańskim, milczy tylko i kręci się, bąka słowa usprawiedliwienia, ale pan mało słucha i zagniewany przystępuje do badania słabości, naturalnie używając głosu wcale nie łagodnego, boć trudno gniew mieć w sobie, a łagodność na ustach.

— Pokaż język. Lepiéj wyciągnji! A cóż u djabła czyż nie umiesz języka pokazać?

Chłopek zmięszany traci do reszty przytomność, tak, że na prawdę językiem przewraca w ustach, cofa go w siebie, ale nie pokazuje, że pan do reszty zniecierpliwiony, wyciąga sam język, i stając wprost niego, mówi podniesionym głosem.

— O! tak widzisz gamoniu, tak się język pokazuje. — i pół głosem dodaje jakby mówił sam do siebie. — I to ludzie? Boże zmiłuj się, bydło czyste bydło.

Po dalszych badaniach podobnie odbytych, następuje wreście porada lekarska, żeby jutro przyszedł rano, że dostanie proszek na wymioty, a potem będzie brał lekarstwo, lub też udziela mu się takowe zaraz w naturze, ze stosownem objaśnieniem, które naturalnie chłopisko zburczone, zmięszane, słucha jednem uchem drugiem wypuszcza, bo cała myśl swą ma tylko zajętą pragnieniem jak najprętszego powrotu do domu. Wreszcie wraca i na zapytanie żony co zrobił we dworze, odpowiada z miną kwaśną.

— Ej! moja kochana, namitrężyłem się bez tyle dni, lokaiska się mnie napopychali, a pan się zgniewał, nachałasił, nadonderował, że na piękne zabaczyłem o wszystkiem, bo człek i tak niewiela ma rozumu, a przy chałasie to staje się nikiéj głupi. Niech się ta dzieje wola Boska, zatyrknę, to mnie wywleczecie na smętarz, a do dworu już niopójdę i juźcić. Dał mi pan jakieś leki, ale bo ja ta wiem co z niemi zrobić? Gadałta gadał, ale we frasunku to się ta nic nie czepia pamięci.

Jeżeli żona jest jaka śmielsza kobieta, to pójdzie powtórnie po objaśnienie do dworu, jeżeli zaś nie, to lekarstwo albo zostaje nietknięte, albo wzięte na chybił trafił i najczęściéj odrazu, to, co miało być na kilka dni rozdzielone.

Jakkolwiek więc w całem podobnem obejściu się, widną jest poczciwa myśl pana, pragnąca nieść pomoc choremu kmiotkowi, brak jednak cierpliwości i wyrozumienia psuje wszystko i nie daje takich owoców, jakich pan pragnie i spodziewa się. Jużto prawda, z ludem naszym potrzeba nieraz anielskiéj cierpliwości na którą nie każdy zdobyć się może, ale od czegóż rozum którym się tak słusznie chlubiemy? Od czegóż silna męzka wola, która powinna wykonać to, co rozum uznał za słuszne, godziwe i koniecznie potrzebne? Wszakże jesteśmy opiekunami i tak jak ojcami ludu naszego, miéjmyż wszyskie cnoty dobrych ojców, u których rozum, dobroć, łagodność, cierpliwość i wyrozumiałość, są pierwszemi warukami, należytego wypełniania swoich obowiązków.

Pisząc te słów kilka niech nikt nie sądzi, abym miał wszystkich ziemian na myśli. Bogu dzięki ogół naszych Obywateli o brak serdecznéj życzliwości dla ludu wiéjskiego i trafnego z nim postępowania oskarżać nie można, pod tym bowiem względem już w czynie zostaliśmy chrześcianinami, ale są jednostki, które jeszcze błądzą nie tak złą chęcią jak złym wyborem środków do zamienienia w czyn najlepszych swoich pomysłów.

Dla takich pisząc, radbym aby każda litera mego pisma, była jedną z próźb, które w całéj swéj massie zlane w jednę harmonią, ożywiwszy w nich miłość naszéj kochanéj ojczyzny, wzbudziły zarazem przekonanie słuszności zrobionéj uwagi i silne postanowienie zmiany dotychczasowego postępowania. Wszakże w gospodarstwie chodziemy troskliwie około wołów, krów, koni i owiec, staramy się dla nich o dobrą i obfitą strawę, o lecznie każdéj choćby najlżéjszéj słabości, o nieprzeciążanie robotą i o łagodne z całym inwentarzem obchodzenie się; czyż więc lud wiéjski nie godzien jeszcze większéj pana swego opieki? Czyż ten lud, mówmy szczerze, nie pracuje więcéj niż każdy koń lub wół w gospodarstwie, a czy ma takie pożywienie i wygody, jak ten sam wół lub koń u dobrego gospodarza, odpowiednio do swojéj natury?

Niedawno temu, — powiada dalej autor — byłem świadkiem uczty wyprawionéj dla włościan przez jednego z obywateli, w świeżo przez siebie zakupionéj, znacznéj, bo półtoramiljonowéj

majętności. Oprócz wódki, piwa, dobrego posiłku i ochoczéj muzyki, były tam także urządzone stoły z różnemi podarunkami dla włościan złożonemi, ze wstążek, czepków, paciorek, fartuchów trzewików, pończoch, fajek, noży, medalików i tym podobnych przedmiotów, które miały być rozdzielone między wszystkich włościan. Zachwycony tak piękną myślą, przechadzałem się pomiędzy gromadą, dzieliłem radość biedaków zajętych odebranemi podarunkami, które sama dziedziczka nie bojąc się obrazić książęcéj mitry, rozdzielała między obdarowanych, pocieszałem innych którym los mniéjszéj wartości udzielił dary, a jakie zatrzymując chętnie, powiadali:

— Co tam proszę pana mała czy wielka rzecz, to wszystko jedno, zawdy będzie pamiątka i jużcić, bo jak może świat światem, to w naszéj wsi takiego balu nie było, i właśnie chyba drugiego już nie będzie.

Słowem z prawdziwą przyjemnością patrzyłem na weselenie się pracowitego ludu i w myśli uwielbiałem zacnego dziedzica, co tak pięknym czynem rozpoczął wejście swe do swojéj własności. Kiedy rozdawano trunki i podarunki, lud cisnął się, bo gdzież się nie cisną, kiedy darmo coś dają? ale jednak bez natarczywości, bez tłoku nadzwyczajnego i bez tego gwałtownego wdzierania się jeden przed drugiem.

Lecz jak przyniesiono mięso i placki, taki się zrobił ruch, takie ogólne tłoczenie do koszów, że sądziłem iż się poduszą, niosących poprzewracają, a kosze z mięsiwem i z plackami rozerwą. Kiedy kosze wyrwano z tumultu i porządek zaprowadzono w rozdawniu, każdy z włościan odebrawszy mięso i placki, siadał zaraz o kilka kroków na trawie, przy nim żona i dzieci, i nic do siebie nie mówiąc, nic nie widząc i nigdzie nie patrząc, już nie jedli ale pożerali z taką chciwością, że aż strach było patrzeć na rozgorączkowane twarze żądzą jedzenia. Działo się to na przednówku na kilka tygodni przed żniwami, w czasie najtrudniéjszym do wyżywienia się, łatwo więc odgadnąć że powodem takiéj zwierzęcości był *głód*, powstały nie z chwilowego, ale może z kilkumiesięcznego braku dostatecznéj ilości pokarmu. A jednak mimo tego, mimo że lud ten musiał pracować od wschodu do zachodu słońca, i żyjąc zieleniną uzbieraną w polu, którą nazywa harmastem, kupną kaszą, i czasami bułką kupionego chleba, bez sarkania i złożeczenia pracował ciężko, mozolnie, i czekał na dojrzenie zboża, które go pierwszy raz po długim przednowku, miało do syta nakarmić. Czyż więc ten lud był taką przez przeszłego dziedzica otoczony opieką, z jaką zwykle utrzymujemy w gospodarstwie konia lub wołu? Czyż koń lub wół mógłby dzień w dzień pracować, gdyby był żywiony np. samą słomą, jak ten lud biedny, co się żywił zieleninami, kaszą i czasami chlebem?

Na tem kończę i nierozwodzę się więcéj, dla ludzi bowiem z sercem i tych słów za wiele.

RATOWANIE OD WŚCIEKLIZNY

według sposobu

Kazimierza Truszkowskiego.

W powiecie nowogrodzkim, przedtem gubernji Grodzieńskiéj, mieszkał przed kilkunastu miesiącami, właściciel części wsi, szlachcic Kazimierz Truszkowski, który przez lat trzydzieści, leczył z zupełnem powodzeniem pokąsanych od psa wściekłego.

Skuteczność jego leczenia nie podpada żadnéj wątpliwości.

Stwierdziły ją wieloliczne przykłady, w miéjscowéj okolicy tak dalece znane, iż pokąsanie przez psa wściekłego, wszędzie do ostatecznéj przywodzące rozpaczy, jako najpewniéjszą a razem najstraszniéjszą śmiercią zagrażające, nie wzniecało pomiędzy tamecznemi mieszkańcami szczególnéj trwogi; w razie bowiem takiego pokąsania, udawali się zaraz do Truszkowskiego, a za jego staraniem, i byle tylko użyli dość wcześnie przepisanych przez niego środków kuracji zawsze ocalało ich życie i zdrowie.

Truszkowski, utrzymując się po większéj części z leczenia wścieklizny, musiał zachowywać w tajemnicy sposób przez siebie używany, i tylko za stosownem wynagrodzeniem mógł on tajemnicę tę wyjawić. Jakoż sekret tyle dla ludzkości ważny pożyteczny, byłby niezawodnie zaginął, gdyby jedna z zacnych dam miéjscowych (księżna R*) duchem miłości chrześciańskiéj powodowana, na starcu zstępującym do grobu, nie była wymogła wiadomości, którą tu ogłaszamy.

Sprowadziła ona do siebie Truszkowskiego, przemówiła do uczuć jego religijnych, i obiecawszy zająć się zebraniem z dobrowolnych ofiar składki, mogącéj wynagrodzić korzyści, jakie mu posiadany sekret przynosił, potrafiła otrzymać od niego opis szczegółowy i dokładny leczenia, które go przez tyle lat wsławiało. Szczupła kwota, jaka się zebrała z dobrowolnych składek, doręczona Truskowskiemu, była niejako osłodą najostatniéjszych dni jego życia, które niedługo potem zakończył.

Spieszymy z podaniem do wiadomości publicznéj sposobu leczenia przezeń wyjawionego.

Spisany on został z największą sumiennością, z własnych jego podań mozolnie zebranych, gdyż będąc już przy schyłku dni swoich, stargany wiekiem starzec, nieraz się zapominał, mięszał i cząstkowych sprzeczności się dopuszczał.

Wdzięczność prawdziwa należy się znakomitéj damie, która nie szczędziła trudów i zabiegów, aby tę ważną przysługę ludzkości oddać i ocalić od zatracenia pożyteczną dla wszystkich wiadomość.

Sposób leczenia od wścieklizny przez Turowskiego używany, był ogłoszony w kalendarzu wileńskim na r. 1856, lecz tylko ze słyszenia i bardzo niedokładnie.

(dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk d. 5 marca 1859. Cały ubiegły tydzień mieliśmy deszcz, mgły, prawie nigdy słońca, a jeżeli się takowe na chwilę ukazało, w powietrzu czuć było woń wiosenną. Przy otwartéj żegludze na Wiśle i Motławie, kilka dopiero statków wpłynęło do miasta ze zbożem z okolic Tczewa i Grudziąża.

W Anglji świeże dowozy pszenicy krajowéj były małoznaczne, zagranicznéj nie wiele na targ wystawiono. Ceny tak pierwszéj jak drugiéj żadnéj nie doznały zmiany. Powietrze ciągle łagodne, przy innych północno zachodnich wiatrach.

Na Szkockich i Irlandzkich placach nie notowano żadnéj zmiany.

We Francji pomimo znacznych potrzeb do magazynów rządowych, ceny w dawniejszéj stagnacji. Niektóre ładunki z Francji wyszły do portów Angielskich.

W Holandji targi na żyto umacniać się zaczęły, w pszenicy nie było żadnego podwyższenia.

Na naszéj giełdzie nie było polepszenia, ceny zawsze mniéj więcéj uciśnione, bo jeszcze rozkazy z Anglji nie nadeszły, a tylko na konsumcję małe partje odchodziły. W ciągu tygodnia sprzedano 65 łasztów pszenicy. 35 żyta, 42 jęczmienia, 1 grochu, 1 owsa.

—Ceny w Gdańsku były następujące: za korzec pszenicy płacono rs. 5 kop. 64 — żyta rs. 3 kop. 74 — Jęczmienia rs. 3 kop. 67½—Grochu rs. 4 kop 81.—owsa rs. 2 kop. 20—Spirytusu beczka tal. 16⅙.

Aleksander Makowski et com

Sprowadzono w dniu 25 b. m. na targ pragski: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 542, z opasów w Królestwie 71, z Królestwa bydła rassy krajowéj 321, w ogóle 937, wieprzy 820, cieląt 890. z tych zakupiono na miéjscową konsumcję wołów sztuk 834, wieprzy 510, cielęta wszystkie, na liwerunek wołów sztuk 27; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 54, na chów do Warszawy i Pragi wołów sztuk 9.

Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

CENA WARSZAWSKIEGO KORCA (około dwietrzecie czetwerta)

Wyszczególnienie: MIAST	Pszenica rs.	Pszenica k.	Żyto. rs.	Żyto. k.	Jęczmień rs.	Jęczmień k.	Owies rs.	Owies k.	Gryka rs.	Gryka k.	Groch rs.	Groch k.	Kartofle rs.	Kartofle k.	Mąka przenna rs.	Mąka przenna k.
Częstochowa																
Kalisz																
Kałuszyn																
Kielce																
Lipno	4	60	2	70	2	5	1	72	1	90	3	10	1	—	—	—
Lublin																
Łomża																
Łęczyca																
Łódź																
Łowicz																
Marjampol	6	—	2	70	2	50	1	80	—	—	3	—	—	90	6	75
Piotrków																
Płock																
Przasnysz.	4	65	2	40	2	40	1	80	2	10	4	50	—	80	—	—
Radom	4	80	2	17	2	—	1	65	2	10	3	60	—	67	—	—
Sandomierz.																
Siedlce																
Suwałki	5	70	2	70	2	70	1	80	2	40	3	95	—	85	—	—
Tomaszów R																
Warszawa a	5	55	2	70	2	70	2	25	2	40	4	50	—	90	—	—
Włocławek																
Włodawa																
Wyszogród																
Zakroczym																

CENY INNE

Wyszczególnienie: MIAST	Kasza jaglana rs.	Kasza jaglana k.	Siana cetnar rs.	Siana cetnar k.	Sążeń drzewa rs.	Sążeń drzewa k.	Słomy cent. rs.	Słomy cent. k.	Wół średni roboczy rs.	Wół średni roboczy k.	Koń średni fornal. rs.	Koń średni fornal. k.	Wieprz dobry rs.	Wieprz dobry k.	Skop średni rs.	Skop średni k.	Masła funt rs.	Masła funt k.	Okowity garn bez akc. rs.	Okowity garn bez akc. k.
Częstochowa																				
Kalisz																				
Kałuszyn																				
Kielce																				
Lipno	—	—	—	76	4	75	—	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	24	—	—
Lublin																				
Łomża																				
Łęczyca																				
Łódź																				
Łowicz																				
Marjampol	—	—	1	20	6	—	2	25	18	—	30	—	15	—	3		—	22	—	50
Piotrków																				
Płock																				
Przasnysz.	—	—	—	90	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	22	—	35
Radom	—	—	1	5	3	60	—	40	24	—	40	—	—	—	—	—	—	22	—	45
Sandomierz.																				
Siedlce																				
Suwałki	—	—	—	40	3	75	3	60	38	—	45	—	—	—	—	—	—	20	—	50
Tomaszów R																				
Warszawa a	—	—	1	20	7	55	—	90	38	20	—	—	19	52	—	—	—	22	—	—
Włocławek																				
Włodawa																				
Wyszogród																				
Zakroczym																				

W drukarni J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 25 lutego (9 marca) 1859 r.—Cenzor, *Antoni Funkenstejn*.